

WSPÓŁCZESNOŚĆ

Siedziała na stromym brzegu stawu, zapierając nogi o skąpe kępy traw. Widziała przed sobą daleko, za starymi lipami fragmenty zniszczonych zabudowań. Kilka miesięcy temu spłonęło gospodarstwo agroturystyczne. Chodziły plotki, że ktoś je podpalił. Różnie ludzie gadali. Jedni, że o długi poszło, drudzy, że konkurencja postanowiła oczyścić sobie rynek. Żadna z tych plotek pewnie niewiele miała wspólnego z rzeczywistością, bo śledztwo wykazało awarię instalacji. Ludzie jednak lubili sensacje, więc wymyślali atrakcyjniejsze wersje zdarzeń.

Jej wzrok przykuła duża niebieska ważka, która postanowiła przysiąc na jej największym palcu z siniakiem na paznokciu jako pamiątce po przypadkowym kopnięciu kamienia. Znieruchomiała, by nie spłoszyć owada. Przyglądała się jego kunsztownie zaprojektowanym skrzydełkom. Odruchowo złożyła dłonie jak do modlitwy. Spojrzała w niebo. Tylko ta bezkresna pustka rozciągająca się gdzieś daleko od chmur po jej serce dawała spokój. Potrzebowała odetchnąć.

Była zmęczona liczeniem i dodawaniem cyferek. Musiała pooddychać świeżym powietrzem. A to miejsce uwielbiała od dziecka. Niewiele się nad wodą zmieniło. Urosły drzewa i krzewy. Wydawało się jej, że oczko wody się trochę zmniejszyło, a w tle wyrosło sporo nowych domów. Teraz straszło to nadpalone gospodarstwo, ale na pewno właściciele je odbudują i wszystko wróci do normy.

Poruszyła palcem. Ważka wzbiła się w powietrze, ale nie odleciała daleko. Usiadła na kamieniu i spoglądała na Inge, jakby zastanawiała się, czego szuka tu ten człowiek. A człowiek siedział ze złożonymi dłońmi i mówił, nie otwierając ust. Niemy szept leciał w niebo jak niebieski owad, przysiadając od czasu do czasu na drzewach.

– Inga! – Usłyszała krzyk męża. Odwróciła się w kierunku, z którego dobiegał głos. Przymrużyła oczy, bo pod słońce trudno było dostrzec cokolwiek. Sylwetka mężczyzny zamajaczyła w oddali. – Inga! Twoja matka dzwoniła! Znow nie wzięłaś telefonu!

Ciężko wstała i machnęła do Karola, by wiedział, że go usłyszała. Powoli szła w jego kierunku. Trawa była już nagrzana od słońca. Miło pieściła bosc stopy. Nigdy nad wodę nie zabierała ze sobą telefonu. Nie chciała, by ktoś zakłócał ten czas niepotrzebnymi rozmowami.

– Co tak wrzeszczysz? – spytała. – Stało się coś? – Spojrzała na niego uważniej. Coś w jego oku błysnęło. Od razu szybciej zabiło jej serce.

– Babcia – powiedział cicho. – Twoja babcia... zmarła.

Na chwilę jakby zatrzymał się czas. Inga próbowała analizować znaczenie wypowiedzianych przez męża słów. Babcia Rozalia? Nie była z nią zbyt emocjonalnie związana, a jednak coś boleśnie zakłuło w sercu. Tak niedawno jeszcze wydawało się, że jest nieśmiertelna. Chciała dożyć dziewięćdziesięciu pięciu lat. Wszyscy mieli pewność, że się jej uda. W całej rodzinie nie było nikogo tak skupionego na sobie jak ona. Inga zamyśliła się. We wspomnieniach pojawiły się obrazy babci próbującej wtrącać się we wszystko. Podobno nawet kiedy po ślubie córki wyprowadziła się pod Szczecin, to i tak starała się trzymać rękę na pulsie i kontrolować sytuację w rodzinie. Być może życie ją tak zahartowało, a może po prostu taka była.

– A jak mama? – spytała po chwili. – Płakała?

– Pociągała nosem – odparł. – Ale pewnie nikomu tak bardzo nie ulżyło, jak jej, choć to okrutne, co mówię. Cokolwiek by nie zrobiła, to jednak urodziła ją i wychowała. Rodzic to rodzic – dodał ze smutkiem w głosie.

– I pewnie nie zdążyły się pogodzić – westchnęła Inga. – Myślałam, że może pod koniec życia wybaczą sobie przeszłość.

– Chyba musiałoby piekło zamarznąć, żeby się pojednały. – Uśmiechnął się i przytulił żonę. – Chodź do domu.

Poszli w kierunku obejścia. Do nóg Ingi podbiegł kot i otarł się o jej łydki. Kobieta jednak zignorowała zwierzę i weszła do domu. Drzwi skrzyknęły, kiedy je za sobą zamykała. Potem usiadła na krześle przy stole i podparła głowę rękoma. Karol nic nie mówił. Włączył ekspres i po chwili dwie filiżanki napełniły się kawą. Miły aromat polechtał nos.

– Kiedy pogrzeb? – spytała, gdy mąż postawił przed nią kawę. – Mówiła mama?

– W czwartek – odparł i usiadł naprzeciwko. – Pojedziemy chyba w środę, co?

– Tak. – Zamyśliła się. Dziwnie będzie nocować w mieszkaniu babci, kiedy jej już tam nie ma. Puste ściany. Mama z tatą są tam od kilku dni. Pojechali od razu, gdy dowiedzieli się, że seniorce się pogorszyło. Może jednak zdążyły pomówić o przeszłości i sobie wybaczyły?

Inga nie przepadała za babką. Już w dzieciństwie trudno było jej złapać z nią kontakt. Zawsze była oschła dla wnuków. Sadzała ją i jej młodszego brata Pawła na wersalce i kazała modlić się dwa razy dziennie. Przepytywała z formułek. Potem zabierała dzieci do kościoła. Ustawiała w kolejce po amerykańskie dary. A każda wizyta z rodzicami kończyła się jedną wielką awanturą i pakowaniem walizek w popłochu i nerwach. Wzdrygnęła się na to wspomnienie.

Wreszcie spokój, pomyślała. Może mama też stanie się przez to inna? Inga nie знаła żadnej innej matki ani córki, które tak bardzo by się nie lubiły. Niby wiedziała, że przeszłość miały trudną, ale i tak nie potrafiła tego usprawiedliwić.

– Ewa jeszcze nie wie – powiedział Karol, przerywając jej wspomnienia. – Powinna zaraz być. – Spojrzał na zegarek. Córka za chwilę skończy lekcje. Pół godziny zajmie jej dojazd do domu.

– Dziwne – westchnęła Inga. – Nawet nie chce mi się płakać.

– Pewnie oswoiłaś się z tą myślą. Osiemdziesiąt osiem lat to jednak taki wiek, że śmierci można się spodziewać każdego dnia. Sporo przeżyła. A już od dwóch lat ciągle powtarzała, że idzie na tamten świat.

– Ile dobrych rzeczy zrobiła? – spytała, choć nie oczekiwała odpowiedzi.

Karol doskonale znał babcię Ingi. Nigdy nie przepadał za tą kobietą, choć musiał przyznać, że ona zawsze miała specyficzny stosunek do mężczyzn. Można by rzec – poddańczy. Wychowana została w patriarchacie, nauczona bezwzględnego posłuszeństwa, wiedziała, że przed mężczyzną trzeba trzymać nisko głowę, a mimo wszystko zawsze stawiała na swoim i potrafiła tak sobie go owinąć wokół palca, że nie zauważał, kiedy stery wypadały mu z rąk. Wkurzała go ta pozorna uległość, bo nieraz słyszał, jaka potrafiła być okrutna wobec własnej córki i wnuczki, ale one przecież były dziewczuchami, jak zawsze mawiała, a dziewczuchom nie należy się szacunek. Dziewucha jest do roboty i usługiwania.